Pamiętnik

Jacka Skwiranskiego

Pamiętnik ś.p. Jacka Księżarskiego senatora Rzeczypos. Krakowskiej przepisany z oryginału własności familii będącego

Opis mego życia

Urodziłem się dnia 19. Sierpnia 1800 w przedmieściu
Półwsi, Zwierzyńca przy Krakowie. — Rodzicami moje-
mi byli Wojciech Księżarski i Agnieszka z Tarnowskich
matka. Pochodzenie mego ojca jest niewiadome, według
opowiadania matki, miał być ze Szlązka pruskiego,
trudnił się zakupywaniem lasów i spławianiem
drzewa z tychże do Krakowa, co było nawet powodem
do zapoznania się z matką, zamieszkałą nad Wisłą
w Półwsi-Zwierzyńcu, wówczas już wdową, po pierwszym
mężu Dębrowskim, właścicielem tamże browaru
gorzelnianego, bezdzietną, i do wnijścia z nim
w śluby małżeńskie skłonną.

Z powyższych rodziców zostało nas tylko 3.
braci to jest: Mikołaj najstarszy, który jeszcze
za czasów pierwszych rządów austryjackich bo w 1808
emigrował do Francyi, służył najprzód w legionach
polskich, potem w gwardyi Króla Neapolitańskiego
w randze porucznika — Po traktacie wiedeńskim 1815,
wyszedłszy z wojska udał się do służby cywilnej rządowej
i był burmistrzem miasteczka (: którego nazwiska nie przy-
pominam sobie): aż do czasu rewolucyi warszawskiej 1830, Rzą-
odezwą której zaciągnął się nanowo do służby wojskowej, rządu
narodowego, do Legii nadwiślańskiej. Ostatni raz pisał do mnie
w roku 1831. ze Staszowa gdzie stał kwaterą, lecz od tej chwili
żadnej o nim niemiałem wiadomości, ani takowej od in-
nych wojskowych otrzymać niemogłem, zdaje się zatem że
ostatnie chwile poświęcenia życia dla Ojczyzny zakończył
kiedy Legia nadwiślańska parta w województwie Krakow-
skim, przez korpus rossyjski Rüdygera już po zajęciu War-
szawy przez Paszkiewicza przeprawieniem przez Wisłę do Gallicyi,
w którym wielu potonęło — ratować się musiała. —

Drugi brat Wojciech, młodszy od tamtego, ukończywszy
szkoły gimnazyjalne i kursa filozoficzne w uniwersytecie
Krakowskim, puścił się w zawód służby rządowej, najprzód
jeszcze za dawnego rządu austryjackiego, po rocznej aplikacyi
był adjunktem przy kwatermistrzu miasta Krakowa, później
gdy w r. 1809. wojska zwycięzkie Napoleona, a mianowicie
korpus Polski pod dowództwem X. Poniatowskiego, zajęły
Kraków, Podgórze i Wieliczkę, został aktualnym kwatermi-
strzem, w charakterze którego był użyty w epoce owczesnego
rządu Księstwa Warszawskiego, aż do traktatu wiedeńskiego 1815
mocą którego miasto Kraków z powiatem Krakowskim
i częścią powiatu miechowskiego za Rzeczpospolitą wolną
ściśle neutralną uznanym zostało. Po utworzeniu w r. 1816.

Senatu Krakowskiego jako władzy najwyższej wykonawczej w nowo utworzonej Rzeczypospolitej — brat mój mianowanym został adjunktem dyrekcyi Policyi i zastępcą Dyrektora — obowiązki te pełnił do r. 1824. w którym przez Sejm Krakowski Sędzią Trybunału I Instancyi obrany, na tej posadzie w r. 1829 życie zakończył, pozostawiając po sobie żonę Elżbietę z Łaroników z którą jeszcze w r. 1813 zawarł śluby małżeńskie, i troje dzieci to jest 2 synów Feliksa i Henryka, tudzież córkę Izabellę —

Pozostałem najmłodszy Janek, którego życie, ciężką pracą i zmartwieniami przeplatane było, i tak w półroku po moim urodzeniu umarł ojciec, na skutek wypadku, że objeżdżając konno zakupiony las, uniósł go tenże koń, zrzucił z siodła i wleczony po krzakach i manowcach lasowych, tak był pokaleczony, że zaledwie na galarze do domu na Zwierzyńcu przywieziony, życie zakończył, nie znałem więc ojca, jego pieszczot, niedoznałem uczuć miłych słowo przestróg i życzeń jakiemi serce rodzicielskie dla dziecka swego jest napełnione, zostałem więc sierotą i byłbym nią w całem znaczeniu gdyby nie matka która w uczuciu macierzyńskiem tęższą miłość swoją z obowiązkami ojca była dla mnie wszystkim bo była matką. — Środki utrzymania dla matki nie były dostateczne, bo oprócz domu drewnianego na Zwierzyńcu nic więcej nie pozostało; cała matka o wychowanie dzieci musiała oddać się zatrudnieniom które by jej jakąś korzyść przynieść mogły, i tak wchodząc w ślady męża a ojca mego, kupowała drzewo na Wiśle, i z tego sprowadzanemi majstrami wyrabiała gonty na sprzedaż, z czego niejaki zysk miała pieniężny, i odbitkami czyli tak zwanemi trzaskami opalić się mogła. — Dzierżawiła grunta na Zwierzyńcu i takowe obsiewała, przez co była w stanie i spiżarnię swoją zaopatrzyć i utrzymywać na karmie krowy z których równie za mleko i śmietankę odnosiła korzyści, często także jak jej się zdarzyło, zakupić z jakiego dworu nabiał na ogół, takowy częściowo odprzedawała. Ztąd położenie wdowy, było nie do pozazdroszczenia —

Początki czytania pisania nauczyłem się w domu częścią od mego brata Wojciecha, częścią od niejakiego Łobieckiego, szlachcica z Prus, który z powodu wojny między Prusakiem a Francyją emigrował do Krakowa, zostającego pod rządem austryjackim, i zamieszkiwał u mojej matki, dlatego że była w pobliżu klasztoru zwierzynieckiego, w którym miał córkę zakonnicą a później ksienią, i od tej był porcyjami klasztornemi utrzymywany.

utrzymywany; dla czego zaś emigrował? i czyjem był z trony kiem
tego niewiem, bo będąc naówczas dzieckiem, znać się na tem niemogłem
później zaś tego niedochodziłem, dosyć że się powrotu do swego kraju
niedoczekał i w naszym domu zakończył życie. — W końcu 1806 r.
oddany byłem do szkół normalnych niemieckich w Krakowie
których podówczas był dyrektorem niejaki Borski, człowiek bardzo
na swoim miejscu i poczciwy; pod nim to ukończyłem 3 pierwsze
klassy i u nich można powiedzieć dość znaczny postęp w języku
niemieckim zrobiłem. Po ustanowieniu Xięztwa Warszaw-
skiego w r. 1809. chodziłem do szkoły Departamentalnej Krakowskiej
w której do roku 1818, ukończyłem 6. klass i zaraz udałem się na
filozofią, której rok jeden słuchałem. W r. 1819 ukończyłem
wydział praw w uniwersytecie a następnie otrzymałem stopień
magistra obojga prawa — złożyłem także examina na doktora
prawa lecz nieotrzymałem patentu dla tego że moje wyższe
zatrudnienia niedozwalały mi czasu do zrobienia rozprawy
i dopełnienia publicznej opponency. Uczęszczanie do szkół
szczególniej w młodszych latach, połączone było dla mnie z wiel-
kiemi trudnościami. Najprzód mieszkanie moje z rogatkami
na Zwierzyńcu było odległe od miasta, drogi kamiennej niebyło
na wiosnę przeto i pod jesień, ogromne błota, były dla mnie trudne
do przebycia, szczególniej w ówczas jak miałem dopiero 7. 8, lub
9, lat. Szczęściem dla mnie było, jeżeli służąca matki mojej szła
z interesami do miasta, to mnie albo na plecy wzięła, albo
w koszyku przeniosła, ale rzadko się to trafiało, tym bardziej
że dwa razy na dzień tam i napowrót chodzić musiałem,
najczęściej więc grzęznąłem w błocie, i koniecznie przebywałem
sceny, które się zawsze na tem kończyły że bosemi nogami
a z butami w rękach podchodziłem pod miasto i tam dopiero
po obmyciu obojga, obuwałem się i szedłem dalej — bo niemogło
być inaczej, bo jakże kiedy nowych butów nieznałem i
nienosiłem — zdzierałem tylko stare po braciach, które zbyt były
za przestronne dla mnie, szczęśliwie łatwie zawsze zostawały w błocie
i tylko robiły mi kłopot że je musiałem z mozołem wyciąg-
gać i nieść, dokąd ich gdzie w kałuży nieobmyłem i napowrót
niewłożyłem na nogi — wypadki te dużo mnie kosztowały
płaczu.

Równie przykre było położenie moje, pod tem względem że
przez cały przeciąg uczęszczania mego do szkół niemiałem ani
jednego korepetytora, któryby mi albo w językach albo w innych
naukowych przedmiotach pomagał. Sam się musiałem uczyć
i sam trudności pokonywać, lecz jakkolwiek dla tego niemia-
łem nigdy w postępkach eminencyi, zyskałem jednak na tym
że władze moje umysłowe prędzej nabrały wprawy do samoist-
nego myślenia, rozważania i sądzenia o rzeczach, jak nabierają
uczniów których przez pomoc i ułatwienia nauczycielów wzbogacają
pamięć wielością nauki i wiadomości, jednak samodzielność tych
ducha jest uśpiona i niemałego potrzeba czasu i własnego
praktycznego życia w towarzystwie, ażeby się tenże z pod chaosu

7

napchanych w głowę nauk wydobył. — W ciągu moich nauk chorowałem także w 10 r. mego życia na solitera, skutkiem wyprowadzenia którego przez doktorów — dostałem febry czwartaczki i tę przez 2 roki miewałem, co mi wiele w naukach robiło przeszkody.

10 r. 1813 byłem w wielkiej katastrofie nadzwyczajnego wylewu Wisły — po dwóch tygodniowym deszczu, tak nagle i wysoko wezbrały wody Wisły że w nocy z dnia 26 na 27 Sierpnia, weszły do mieszkania naszego na Zwierzyńcu, ratując się, wynieśliśmy się na nastrychy, lecz kiedy burzliwe wody i tam nas zaczęły dosięgać, i dach zalewać, uważaliśmy się już za zgubionych, szczęściem że na podwórzu było drzewo, z którego matka gonty rabiać kazała tośmy powiązali sznurami, i na tym przywiązani do gruszki muszkatelki, która jeszcze dotąd stoi w ogrodzie zwanym Brandysa, przez dni trzy i trzy nocy zostawaliśmy, niemogąc ani jeść ani się okryć przyzwoicie bo wszystko zalało. — Okropne to było położenie z jednej strony patrzyć na rozbite domy i ludzi w tych których woda wirem swoim unosiła i krzakami zalanemi pędziła, z drugiej strony słyszeć modły i jęki tonących gdzieś ofiar — Nas wszystkich na tym drzewie było czworo, to jest matka ja, gospodarz i służąca, zbici w kupkę oczekiwaliśmy ostatniej godziny. — Najśmieszniejszy z nas był gospodarz i mógł być śmiałym, bo my byli wszyscy głodni a on się posilał przynajmniej fajką, lecz że nie miał tytoniu, obrywał liście z gruszki i te palił. Dopiero 3 dnia, kiedy wody zaczęły opadać przypłynął brat Wojciech na ratunek i to ledwie i z wielką opłatą przewoźnikowi pramem, od strony spalonego mostu przez Błonia i powierzchnię drzew owocowych ogrodu, na ten pram zabraliśmy się wszyscy i tą samą drogą dopłynęliśmy do miasta do samego rynku przez Wiślną ulicę pod dom narożny Skotnickiej. Tu była dla mnie znowu przykra scena jak wysiąść i zajść do brata żeby uniknąć wstydu bo byłem bez butów, lecz na wszystko jest sposób, i ja go znalazłem, albowiem wody opadając zostawiły po sobie muły, przez które wysiadłszy z pramu, trzeba było przechodzić, ja też mojej fatygi nie żałowałem, i wszedłem tam gdzie był muł największy, że mi całe nogi oblepił, a tak nikt nie wiedział czy mam buty czy nie szedłem też pomału i nóg nie podnosiłem wysoko, żeby się w naturalnych podeszwach jakiś nie pokazał, wszystko to nie było potrzebne, bo i też to wówczas było nad Wiślańskich bosaków których buty do Bałtyku popłynęły. —

Co do zachowania się mego w szkołach, takowe nie chwaląc się było przyzwoite, nie byłem wzorem co do nauki, bo jak wyżej nadmieniłem miałem przeszkody liczne, ale spokojnie prowadziłem się, i nigdy za zuchwalstwo lub wagabundę nie byłem karany, raz tylko w szkołach niemieckich dostałem 5 trzcinek od katechety Załogi, z mej strony

niewinnie bez mego dosyć złudnie, a to się tak stało, przyszedłszy
w południe do domu na obiad, nie zastałem ani matki bo jeszcze
nie powróciła z miasta ani też nic takiego czembym się posilić można
głodny chciałem doczekać się obiadu i dlatego spóźniłem się o 1/4
kwadrans do szkoły — usprawiedliwiałem się Katechecie ale
nie chciał mi wierzyć bo go już wielu innych tym sam
sposób wywiodło w pole — wypatił mi więc pięć trzcinek obia-
dowego, bolało bo bolało ale z drugiej strony była mi ulga
bo nie tylko zapomniałem że nie jadłem obiadu ale powróciwszy
do domu nawet kolacyi jeść nie mogłem, tak smutny
ten wypadek jest mi do dziś dnia w pamięci.

Uczęszczanie moje do szkół poczynające od r: 1806 do roku
1815 przypadło właśnie w epoce najburzliwszych
wypadków w Europie, to jest się z tych wojen Napoleona
jednak mogę powiedzieć na pochwałę ówczesnej mło-
dzieży szkolnej że będąc świadkiem co się działo, jednak żad-
nego w ruchach wojennych i politycznych nie brała udziału
pilnowała nauk i kształciła się, dlatego też kiedy pokój 1815 r.
przywróconym został, nowo organizujące się Królestwo Polskie
miało wielu zdatnych ludzi a najwięcej z Krakowa, którzy
dotąd jeszcze tam i ówdzie pierwsze urzęda piastują. Jedna tylko
w tych wszystkich wypadkach dotknęła młodzież szkolna
krakowska, to jest utrzymywanie straży bezpieczeństwa
miasta lecz i to na bardzo krótki czas — w r: 1812 gwardyja
narodowa krakowska opuściła miasto i udała się na załogę
do Zamościa, nie było więc komu bezpieczeństwa pilno-
wać, wojska bowiem liniowe wyruszyły jeszcze wprzódy
wraz z armią francuzką do Rossyi, — cały więc ciężar spadł
na młodzież szkolną, utrzymywaliśmy warty w różnym
miejscu po kolei z której wypadło że każdy raz na jeden
tydzień musiał iść na służbę, lecz nas to nie popsuło i nie od-
wiodło od nauki — W niedziele i w dnie rekreacyi miewaliśmy
nauki musztry broni; — Mundurów nie mieliśmy żadnych
całą oznaką kiedyśmy szli na służbę była kokarda z wstęgą
barwy niebieskiej i czerwonej na prawym ręku przypięta.

W r: 1815 ukończyły się wojny Napoleońskie a na
skutek traktatu wiedeńskiego zawartego w tymże roku
między dworami panującemi w Europie, utworzono
z części Księstwa warszawskiego Królestwo Polskie Kons-
tytucyjne z poddaniem go pod panowanie Cesarza
wszech Rossyi, Kraków zaś z okręgiem 20 mil kwadrato-
wych obejmującym, uznano za rzeczpospolitą wolną
niepodległą i ściśle neutralną pod protekcyją Austryi
Prus i Rossyi — w której stosownie do konstytucyi
przez też dwory nadanej, władza wykonawcza oddana
została senatowi złożonemu z prezesa i dwunastu
senatorów, władza zaś prawodawcza izbie reprezentantów
przez gminy wybieranych —

Rok 1816. był dla mnie najdotkliwszym, w sam dzień
wielkiego Czwartku utraciłem matkę w 64. roku życia a z nią
opiekę i środki utrzymania się — Na pomoc brata Wojciecha
nie mogłem rachować, bo ten na ówczas szczupłą jeszcze
mając pensyą zaledwie z żoną i dziećmi utrzymać się mógł —
szczęściem że podówczas uorganizowane już były gminy
nowego rządu Rzeczypospolitej Krakowskiej, a wójtem
gminy zwierzynieckiej był niejaki Korzydłowski
człowiek poczciwy ale trudniący się dotąd jedynie dzierża=
wieniem pomniejszych folwarków, nie miał o urzędowaniu
najmniejszego wyobrażenia. Ten dowiedziawszy się o mnie
i mojem położeniu które było tak krytyczne, że niew=
tyle się wyrwać od śmierci matki samemi tylko
ziemniakami jałowemi i to z łaski sąsiada mego
Kozłowskiego żywiłem się, i na tych obchodziłem
święcone i SS. wielkanocne, wziął mnie do swojej
Kancellaryi do pisania. Dostawałem u niego przez
kwartał, byłem mu dosyć na rękę, a niekiedy za mędrego
uchodziłem, jedynie dlatego, że pisząc dawniej a nawet zawsze
przez czas wakacyi to przybranie w Kancellaryi to w innych
dykasteryjach dla zarobienia sobie kilku złotych na utrzy=
manie, a pięknie podówczas pisałem i po polsku i po nie=
miecku, więcej od niego byłem obznajmiony z manipulacyą
i stylistyką rządową.— Chciał mnie on dłużej zatrzymać
przy sobie, ale to było niepodobne, byłem tylko jak mówią ~~jedynie~~
jedynie z łyżki strawy, a ubranie zkądże mieć mogłem —
nic mi nie płacił, i nie był w stanie, brał tylko 1.200 zł. na
potrzeby kancellaryjne bo wójcia pensyi nie brali tylko
honorowo służyli, trzeba więc było u mnie i bardzo oszczędnie
papier obcinać i żydów na nim nie robić, żeby go dużo
nie wychodziło, a oszczędzano więcej z powyższej ~~summy~~ kwoty
na utrzymanie się z żoną i dziećmi—

Od S. Jana t. r. dostałem się do Modlnicy do obowiązków
także kancellaryjnych wójtowskich bo dziedzic tej wsi był
wójtem gminy modlnickiej ale sam mało miał czasu
do ich wykonywania. Tu już miałem przyrzeczoną pensyą
Zł. 300 rocznie i stół, ale z warunkiem pomagania także
w gospodarstwie o ile zajdzie potrzeba. Wyjazd mój z Zwierz=
zyńca do Modlnicy był bardzo smutny bo mi się zdawało
że w obcy kraj udaję się, i gdzie ani wsparcia ani pociechy
spodziewać się nie mogę, jednakże wobec trzeba było iść za
kawałkiem chleba suchego zkąd innąd nie miałem. Nie=
miałem też i garderoby potemu a z pościółki tylko poduszkę
i pierzynkę po matce, lecz co było to było — zabrawszy to na
furkę którą po mnie posłano, i mając w kieszeni 15 groszy

które od brata przy pożegnaniu dostałem — Od tej chwili od tej
epoki czasu zaczynają się moje lata największych prac, i mozo-
łów, że dziś jeszcze rozmyślając zdumiewam się że temu sprostać
któremu podołać mogłem. Obowiązki moje przeważnie przyjęte
tak kancellaryjne jak gospodarskie były następujące. O godzi-
nie 4 zrana, trzeba było wstać, pobudzić fornali, powydawać
obroki i być przytem dokąd konie nie zjedzą, bo ludnarz
więksi bardzo poczciwy ale wszystko zaswoje uważa
i niema zagrzech jeżeli mu się uda co ukraść, a mianowicie
Panu, Księdzu, i Żydowi — potem poobchodzić, czy rozdy-
sponowana pańszczyzna jest na swoim miejscu, i przy swojej
robocie — jeżeli była młócka wydać i porachować snopki
dla każdego młócka, zresztą poogłądać czy w gumnach
i oborze jest porządek, o czem wszystkiem zdawszy raport
dziedzicowi, iść dopiero do kancellaryi i załatwiać czynności
wójtowskie. W południe trzeba było być równie przy zadawa-
niu koniom, i zobaczyć co pańszczyzna zrobiła, toż samo
powtarzało się i na wieczór z tym dodaniem że musiałem
także co wieczór zapisywać pańszczyznę, wielektoto i do czego
odrobił — Oprócz tego wbecie objeżdżałem w nocy z polowemi
tyki i zboża, czyli kto nie wypasa, podczas sianożęcia i żniwa
musiałem sypiać w polu żeby nie kradli — Nadto starzyzna
to w miejsce nocnych objazdów, trzeba było w gorzelni siedzieć
i pilnować, jak gorzałkę z wódką zaczęto się przepuszczać, i nie
odchodzić dokąd się wódki nie zamknęło co często dopiero około
3 lub 4, po północy kończyło się, także mało kiedy namoim
łóżku spałem tylko na wozowy mało drzymki nagarnu, prosto
z gorelni do wydawania obroków poszedłem —

Po dwu latach takiej służby która mi się nie przyk-
rzyła i nie była za ciężką, bo przekonany byłem że trzeba
pracować chcąc mieć kawałek chleba, chciałem jednak
oddalić się i znaleźć miejsce w Krakowie, gdziebym miał
większą sposobność kontynuowania moich nauk —
chcąc bowiem kształcenia się obok rodzinnych obowiązków
służby ciągle my zajmowała. Prawa i szczere zajęcie
z jakiem dopełniałem moich obowiązków sprawe-
dowały [illegible] mego, że nie chcąc mnie uwolnić
dozwolił mi abym dwa razy w tydzień jeździł do Kra-
kowa, dla słuchania kursów prawa, i do tego wziąć
sobie jednego konia z fornalek którego będę chciał.
Wydział prawny z trudnością wprawdzie, ale z uwagi
na położenie moje i naciski do nauk, zezwolił na
tego rodzaju ~~frekw~~ frequentacyja. Zostałem więc w
Modlnicy, dziękowałem że z drugiej strony znacznie pomnożyłem sobie prace,
bo nie tylko zwykłe obowiązki służby dopełniać
musiałem, ale nadto trzeba się było uczyć i skrypta

odpisywać, do tego przeto stopnia miałem czas zajęty, że zaledwie i to najwięcej 2 godziny w nocy pozostawały mi wolne do wytchnienia i przespania się — co trwało przez lat 3. od kiedy kursa prawnych ukończyłem — z takiej pracy zacząłem szwankować na zdrowiu, traciłem na apetycie, siły mnie opuszczały, i gdyby nie środki lekarskie, a szczególniej skończenie się trzech letniego kursu nie były przyszły w pomoc byłbym nie dożył, owoców mych życia i usiłowań. — Nie mało mi także przymnożyła uszczerbku na zdrowiu jazda konno na lekcyje, mianowicie w porze zimowej, często się zdarzało że powracając około 8. wieczór do domu, bo lekcyje kończyły się o godz. 7 — podczas mrozu 15, 17 i więcej stopni, tak zmarzałem na koniu że z niego zsiąść nie mogłem, i tylko przez ludzi prosto do łóżka zanoszony bywałem i dla tego nogi i ciało we poprzeziębiałem z czego długo potem wyzdrowieć nie mogłem.

W r: 1823 dziedzic Modlnicy, zajęty wielością swoich interesów, zrzekł się tytułu wójta gminy, a zgromadzenie gminne jednomyślnie wybrało mnie na jego miejsce wójtem (Gminy III Modlnickiej). Tu już stanąłem lepiej, bo z czynności z kortów Kamelleryjnych, wynoszącym więcej jak pobierane dotąd 300 zł: i od zatrudnień gospodarskich byłem wolny, lubo nie przestawałem nigdy dawnemu pryncypałowi memu, dawać dowodów mojej przychylności i wdzięczności — że zawsze o ile tego zażądał czy to w interesach gospodarskich, czy prawnych usługi mojej nie odmawiałem. Mając więcej czasu, oddawałem się nauce prawa w celu otrzymania stopnia doktora, lubo jak na początku nadmieniłem otrzymałem tylko magisteryat z braku formalności, stawiających na mnie obowiązków dopełnić nie byłem w stanie. Moje jednak postępowanie w naukach, prace kołem ocenione, trudzież usilność i dokładność z jaką wykonywałem obowiązki do urzędu wójta przywiązane, zjednały mi najpochlebniejszą opinię tak w sądzie jak i między obywatelami — tak że w r: 1824. bez wielkich zabiegów wybrany już byłem przez gminę z wiejskiej, reprezentantem (posłem) na sejm Krakowski — Następnie także później w r. 1845, byłem powtórnie wybrany na sejm przez gminę. Wracając do zajętej materyi powiem że na tymże sejmie r: 1824 pełniłem razem obowiązki sekretarza — to dałem się jeszcze więcej poznać

400

11

JACEK KSIĘŻARSKI

Senator b. Rpltej Krakowskiej, Dyrektor b. Rady administracyjnej i Kawaler orderów.

Przeżywszy lat 62 opatrzony śś. Sakramentami dnia 7 lutego 1862 r. przeniósł się do wieczności.

Pozostała rodzina zaprasza Przyjaciół i pobożną Publiczność na wyprowadzenie z domu zwłok dnia 10 lutego b. r. o godzinie 8 z rana do kościoła Śgo Krzyża na **Żałobne Nabożeństwo** a następnie odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku.

W Czionkarni Ż. J. Wywiałkowskiego.